

TOMASZ SCHRAMM*

Mój Uniwersytet¹

I

Zostałem poproszony o refleksję nad Uniwersytetem. Układa się ona w sekwencję „ongi – wczoraj – dziś”, do której czasem będę się odwoływał. Sekwencja ta nie będzie jednak stanowiła sztywnego schematu rządzącego tym wystąpieniem. Inspiracja do tej refleksji została sprowokowana czy też sprecyzowana poprzez zapytanie/wskazówkę: „jakim postrzeganiem Uniwersytetu nasiąknę w rodzinnym domu, jak to potem konfrontowałem z własną praktyką czy też »doświadczeniem« Uniwersytetu, jak patrzę na to z perspektywy doświadczenia będącego moim udziałem i z obserwacji dokonujących się zmian”.

Kontekstem dla tych rozważań jest przede wszystkim nasz uniwersytet – uniwersytet w Poznaniu, czy też poznański. Słowa „Uniwersytet Poznański” były nazwą naszej uczelni w latach 1920–1955 – tu jednak używam ich, rzecz ujmując w kategoriach gramatyki, jako rzeczownika i współ z nim przymiotnika pospolitego, chociaż zarazem ogromnie od pospolitości dalekiego: tak jakbym mówił, zamiast o Uniwersytecie Jagiellońskim, o uniwersytecie krakowskim.

Pragnę w tym miejscu nawiązać do roku 1919 – początków istnienia uniwersytetu w Poznaniu. Dość oczywistym skojarzeniem jest obchodzone całkiem niedawno jego stulecie. Do tego skojarzenia pozwolę sobie dodać drugie, osobiste: data ta oznacza początek okresu o blisko dwa lata dłuższego, trwającego do końca ubiegłego roku [2020], czy też początku obecnego [2021]. Wtedy dobiegła końca praktycznie nieprzerwana obecność w gronie tej społeczności nazwiska Schramm, do którego dołączyć też trzeba nazwisko mojego dziadka macierzystego, Jana Rutkowskiego. Swoistym apogeum w tym względzie były lata 1947–1949, kiedy to „Kronika Uniwersytetu Poznańskiego” obejmowała osoby:

- prof. Jana Rutkowskiego, kierownika Katedry Historii Gospodarczej na Wydziale Prawno-Ekonomicznym,
- prof. Wiktora Schramma, kierownika Katedry Ekonomii Rolnej na Wydziale Rolniczo-Leśnym,

* Prof. dr hab. Tomasz Schramm (tomasz.schramm@amu.edu.pl), Wydział Historii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

¹ Artykuł napisany na podstawie wykładu wygłoszonego na posiedzeniu Oddziału Poznańskiego PTH w dniu 28 października 2021 r. Część pierwsza tekstu została opublikowana w wersji nieco różnej od przedstawionej poniżej w: „Historyka” 2023, t. 53, s. 673–693.

oraz ich dzieci, zarazem moich rodziców:

- magistra Ryszarda Wiktora Schramma, asystenta w Katedrze Chemii Fizycznej na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym,
- lekarz Haliny Schrammowej, asystentki w Katedrze i Klinice Psychiatrycznej na Wydziale Lekarskim.

W spojrzeniu na moje minione lata, jakim miałem możliwość dzielenia się ze słuchaczami blisko dwa lata temu², wspomniałem między innymi o prestiżu społecznym mojej rodziny, wiążąc go bezpośrednio z prestiżem instytucji Uniwersytetu – co określiłem zarazem jako jedną ze składowych szczęśliwego losu, jaki wyciągnąłem w loterii życia. Tak więc od zawsze, od dawniej niż sięga moja świadoma pamięć, nasiąkałem poczuciem tego, co po latach poznałem w „kanonicznej”, można powiedzieć, postaci, mianowicie jako hasło „dostojeństwo Uniwersytetu”. Jest to tytuł wykładu prof. Kazimierza Twardowskiego, wygłoszonego przy okazji nadania mu przez Uniwersytet Poznański godności doktora *honoris causa*. Tak się składa, że portret prof. Twardowskiego od wielu lat gości na naszym wydziale – chyba od czasów Wydziału Filozoficzno-Historycznego – i towarzyszy nam w tej chwili w sali, gdzie odbywa się nasze spotkanie³. Swój wykład sam autor określił jako „rodzaj swojego testamentu uniwersyteckiego”; gdy zmarł w niespełna osiem lat później, w lutym 1938 r., zgodnie z jego wolą egzemplarz tego przemówienia złożony został w trumnie. Kilkanaście lat temu jego wydanie z 1933 r. zostało wznowione, z inicjatywy władz naszej uczelni, w bibliofilskiej formie⁴. W licznych późniejszych wypowiedziach o Uniwersytecie przywoływany jest ten właśnie tekst.

Nader trudno jest streścić czy zreferować jego treść, bowiem każde jego słowo jest przemyślane i ważne. Uczyniwszy to zastrzeżenie, pozwolę sobie jednak na przytoczenie kilku obecnych w nim zdań, poczynając od zawartych w punkcie 3: „Ileokroć wymawiam słowo »Uniwersytet«, czynię to – przyznaję, z pewnym namaszczeniem.”. I dalej: „dostojeństwo to [...] ma swoje źródło w samej idei Uniwersytetu. [...] Według tej idei zadaniem Uniwersytetu jest zdobywanie prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz krzewienie umiejętności ich dochodzenia. [...] Służąc temu celowi, Uniwersytet istotnie promienieje dostojeństwem, spływającym na niego z olbrzymiej doniosłości funkcji, którą pełni”. Mówiąc o prawdzie obiektywnej i służeniu jej, podkreślał Kazimierz Twardowski zarówno jej znaczenie etyczne, jak też wychowawcze, esencję pracy „profesora i docenta Uniwersytetu” ujmując w punkcie 10, który przytoczę w całości: „W ten sposób pojęta praca wychowawcza profesora i docenta Uniwersytetu nie jest dla niego czymś obcym i zewnętrznym, lecz zlewa się z jego pracą nauczycielską, polegającą na wyra-

² T. Schramm, *Te siedemdziesiąt lat, które jest poza mną*, Wydział Historii UAM, Poznań 2020.

³ Mowa o Sali 1.62 w Collegium Historicum, tzw. Sali Dziekańskiej.

⁴ K. Twardowski, *O dostojeństwie Uniwersytetu*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań 2011 (strony nienumerowane).

bianiu w studentach umiejętności myślenia i badania naukowego, która to praca nauczycielska ma za podstawę własną pracę badawczą nauczyciela. Tak więc w jedno się splatają trzy kierunki działania profesora i docenta Uniwersytetu, tworząc w swym połączeniu pełną istotę ich zawodu⁵. Warto też dołączyć do tego zdanie z punktu 7: „Mając pełne prawo domagania się, aby jego niezawisłość duchowa nie była przez nikogo naruszana, mając więc także pełne prawo bronięcia się przeciw wszelkim jawnym lub podstępny zakusom poddawania jego pracy naukowej czyjejkolwiek kontroli lub komyndzie, Uniwersytet ma zarazem obowiązek unikania także ze swojej strony wszystkiego, co by mogło tę niezawisłość nadwyręzać lub stwarzać chociażby pozory ulegania jakimkolwiek wpływom lub dążnościom nie mającym nic wspólnego z badaniem naukowym i jego celem”.

Kazimierz Twardowski mówił o pewnym ideale, sygnalizując zarazem, że rzeczywistość nie zawsze, czy też nie w pełni do niego dorastała. Był to niewątpliwie ideał tak zwanego uniwersytetu humboldtowskiego, co jasno wypływa z przytoczonego przed chwilą punktu 10.

Gdy 1 września roku 2021 na cmentarzu Junikowskim żegnany był prof. Henryk Olszewski, występujący wówczas dziekan Wydziału Prawa i Administracji, prof. Tomasz Nieborak przywołał jego książkę *Ludzie Uniwersytetu w mojej pamięci* i zamieszczoną tam refleksję nad tym pojęciem. Pójdę przez chwilę tym śladem. Pisał Profesor: „Ludzie Uniwersytetu to nie pracownicy szkoły wyższej, którzy na uczelni zarabiają na utrzymanie, prowadzą badania i są poprawni jako akademiccy nauczyciele. Ludzie Uniwersytetu to osobowości, które w szczególnie efektywny sposób związane są z Uniwersytetem i mają świadomość tych więzów, którzy identyfikują się z nim, mają udział w urzeczywistnianiu jego misji jako wspólnoty, są dumni z tego, że mogą być członkami tej wspólnoty”⁶.

Henryk Olszewski studiował w naszej uczelni w latach 1950–1954, a z początkiem 1956 r. został asystentem. Można powiedzieć, że w tych latach znalazł się w społeczności uniwersyteckiej i zaczął stawać się człowiekiem Uniwersytetu. We wspomnianym roku akademickim 1955/56 ja znajdowałem się w grupie „starszaków” w przedszkolu uniwersyteckim przy ul. Spornej 4. Jeśli dokonuję tego zestawienia, to dlatego, by uprzytomnić, jakiego rodzaju myślenie o Uniwersytecie było dla mnie tym pierwszym, a więc równie naturalnym, jak otaczające mnie powietrze, którym oddychałem.

Idea uniwersytetu humboldtowskiego zderzała się wtedy z inną. Nie miałem o tym oczywiście pojęcia, siedząc na przedszkolnej podłodze pod odbiornikiem radiowym typu „kołchoźnik” i ze smutkiem słuchając o śmierci wielkiego przyjaciela dzieci, Bolesława

⁵ Podkreślenia występują w oryginale.

⁶ H. Olszewski, *Ludzie Uniwersytetu w mojej pamięci*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2015, s. 9.

Bieruta. Ale dla Henryka Olszewskiego była ona niewątpliwie równie oczywista, jak wcześniej dla Kazimierza Twardowskiego.

Z takim wyobrażeniem rozpoczynałem moje studia w 1967 r. Dostanie się na nie warunkował tryb konkursowego egzaminu wstępnego – to było czymś zupełnie oczywistym, podobnie jak wynikająca z tego swoista elitarność odbywania studiów wyższych. Można powiedzieć, że w przywołanym na wstępie trójpodziale okres ten należał do „wczoraj”. Co prawda, egzamin wstępny rzeczywiście stawiał w trudniejszej sytuacji kandydatów pochodzących ze słabszych szkół – to ryzyko mogło być większe dla absolwentów ośrodków prowincjonalnych. Żeby go zdać, musieli podjąć większy wysiłek niż ja. W sumie jednak był to system nastawiony na selekcję najlepszych. Jego późniejsze zmiany oceniam negatywnie. Moje obserwacje w tym względzie opieram m.in. na naborze na studia historyczne. Pierwszą zasadniczą zmianą były tzw. rozmowy kwalifikacyjne – w mojej pamięci zachowało się to jako egzamin, w którym temat odpowiedzi określany był przez samego kandydata czy kandydatkę. Przytoczę tu sytuację, kiedy to w trzecim czy czwartym dniu takiego pytania zagadnąwszy: „co panią najbardziej interesuje?” i usłyszawszy po raz kolejny: „pierwsi Piastowie”, nie zdołałem opanować grymasu irytacji. Dziewczyna spojrzała na mnie speszona i wywiązał się krótki dialog: „No przecież chyba wszyscy lubią pierwszych Piastów...” „Ja już nie” „Aha, chyba rozumiem...”. W porównaniu z tym konkurs matur był polepszeniem sytuacji, przywracając – poprzez ich porównywalność w skali całego kraju – zasadniczą zasadę: selekcję najlepszych. Jednak pozostają nieufny – teraz jednak czerpiąc doświadczenia nie z poziomu kwalifikacji na studia, lecz postępowań habilitacyjnych – wobec automatycznie działającego mechanizmu oceny w oparciu o papiery zamiast o kontakt z żywym człowiekiem.

Równoległe pojawił się wzrost limitów przyjęć na studia oraz wzrost liczby szkół wyższych (osobną i ponurą kategorią okazały się tu szkoły prywatne). W sumie przyniosło to, moim zdaniem, znaczny uszczerbek randze bycia studentem – przynajmniej, jeśli chodzi o studia historyczne.

Po tej dygresji, która przeniosła nas w czasy niedawne i dzisiejsze, powinienem wrócić do początków mojej bytności na uniwersytecie. Jednak o okresie studiów nie mam zbyt wiele do powiedzenia. Dodam, że obejmuje on lata I–V; nie było wtedy mowy o systemie bolońskim, który osobiście oceniam krytycznie i wiem, że nie jestem w tym odosobniony. Intuicyjnie doszukuję się w jego genezie mechanizmu biurokracyjnego. Ale za mało wiem o tej genezie, o tym, jak się ma do minionych i obecnych systemów studiów w różnych krajach, aby móc przeprowadzić prawdziwie rzeczową krytykę.

W moim indeksie znajdują się autografy profesorów i asystentów. Dzięki temu jest on cenną pamiątką dla mnie i na pewno dla wielu, którzy posiadają coś takiego. Dzisiejsi studenci, za chwilę absolwenci, są takiego materialnego świadectwa ich studiów pozba-

wieni – mam na myśli coś jakościowo różnego od wydruku ze spisem odbytych zajęć, nawet opatrzonego także nazwiskami prowadzących.

Tu pozwolę sobie jeszcze na krótki komentarz terminologiczny. Odwołuję się obecnie do dawniejszej tradycji, tej z czasu onegdajszego, według której kadre nauczającą stanowili profesorowie. Ustawa z roku 1920 głosiła w artykule 41: „Do grona nauczycielskiego szkół akademickich należą: po pierwsze – nauczyciele akademicy t.j. 1) profesorowie honorowi, 2) profesorowie zwyczajni, 3) profesorowie nadzwyczajni, 4) docenci; po wtóre – nauczyciele w ściślejszym znaczeniu np. lektorzy.”. Odbicie tego znajduje się w wypowiedzi Kazimierza Twardowskiego, który mówi o profesorach; dba zarazem o to, by nie uchybić tym nielicznym wykładowcom, którzy nie mieli profesury, lecz uzyskali *veniam legendi* – a więc obecnym w ówczesnej rzeczywistości uniwersyteckiej docentom. Nie ma natomiast mowy w ustawie o asystentach: uczniach profesorów, kształtujących się u ich boku. Wówczas byli oni nieliczni, zatrudnieni czasowo, a w procesie dydaktycznym byli jedynie pomocnikami profesorów. I ograniczam się teraz do tych dwóch nazw, a zarazem do konfiguracji, którą prof. Piotr Sztompka określa jako „uczonych i terminatorów”⁷; nie uważam za potrzebne używania w tej chwili całej listy terminów określających stanowiska różnych nauczycieli akademickich, na której nb. nie jest już obecne słowo „asystent”. Tak było „ongi”; „wczoraj” – mowa o czasie sprzed lat kilkudziesięciu – ta kategoria „terminatorów” była już liczna, w nauczaniu odgrywała istotną rolę i ma ona wielu reprezentantów w moim indeksie.

To, co można określić mianem „życia studenckiego” – co oznacza zarówno studiovanie *sensu stricto*: zdobywanie wiedzy, zaliczenia, egzaminy, ale obok tego także cały koloryt tego czasu – jest to bardzo ważny okres w życiu. Jednak oglądany w perspektywie instytucji Uniwersytetu jest częścią pewnej całości, o większym wymiarze i złożonej. Bez studentów nie ma Uniwersytetu – ale są oni tylko jedną z jego składowych. Tego większego wymiaru byłem przez cały czas mocno świadomy. Moja subiektywna sytuacja w okresie studiów była szczególna, nie całkiem (czy wręcz niezbyt) porównywalna z sytuacją moich kolegów. Był to dla mnie swojego rodzaju okres przejściowy między czasem wcześniejszym, kiedy to niejako oczekiwałem na bezpośrednie zetknięcie z czymś, co w inny sposób już było obecne w moim życiu – i czasem późniejszym który, jak zakładałem, miał mi przynieść pełne wejście w świat Uniwersytetu. Może z racji tego aspirowania do statusu wyższego niż studencki byłem szczególnie skłonny do uznawania, właśnie jako student, autorytetu moich nauczycieli – i to nie tylko profesorów, ale i asystentów. Gdy parę tygodni temu w czasie pewnej dyskusji usłyszałem z ust niedawnej studentki słowa: „Wszyscy się pouczają, więc ja również sobie pozwolę; [...] zacznę od pani rektor” – byłem pod mocnym wrażeniem. Ale nie było to wrażenie pozytywne.

⁷ P. Sztompka, *Uniwersytet współczesny; zderzenie dwóch kultur*, „Nauka” 2014, nr 1, s. 8.

Moja ówczesna postawa nie oznaczała bezkrytycyzmu: widziałem, w czym wypadku autorytet statusu łączy się z autorytetem osobistym, w czym zaś widoczne były rozbieżności. Ale, powtarzam, uznawałem ten pierwszy. Natomiast nie jestem w stanie dziś powiedzieć, na ile sądy krytyczne rodziły się już w czasie studiów, na ile zaś później, w odniesieniu do tych, którzy stali się moimi nieco lub znacznie starszymi kolegami z Instytutu Historii.

W tym uniwersytecie przeżyłem 49 lat jako jego pracownik i członek jego społeczności. I jako taki spotkałem wielu ludzi Uniwersytetu w takim rozumieniu, jakie określił w przytoczonym wyżej cytacie prof. Olszewski: dla których uniwersytet nie był tylko pracodawcą, miejscem, w którym zarabiali na utrzymanie. Podkreślić przy tym trzeba, że w jego książce, do której się odwołałem, znaleźli się nie tylko profesorowie. Autor jej pamiętał – co zaznaczył w przedmowie – o „pracownikach wzorowo działających w administracji i obsłudze macierzystego Uniwersytetu”, uważając że „bez takich osób żadna uczelnia nie może funkcjonować”⁸. Pisał więc o Eleonorze Szembel którą, jako sekretarkę Wydziału Prawno-Ekonomicznego „znał każdy przychodzący na studia prawnicze i każdy, kto je kończył w latach międzywojnia, i każdy, kto studiował prawo w pierwszym dwudziestolecu po wojnie, i ona znała każdego; była instytucją”⁹. Pisał o Marii Majchrzak, długoletniej woźnej w Collegium Iuridicum, o Maksymilianie Cyplu, który podjąwszy pracę na Uniwersytecie Poznańskim w 1922 r. w wieku 13 lat, przeszedł drogę od gońca do pedla przy urzędzie rektorskim. Wspominał go tak: „Identyfikował się z Uniwersytetem; uroczystości Uniwersytetu były jego świętami, promieniał dumą, kiedy ubierał togę, z zapalem czyścił insygnia rektorskie. Czuł się odpowiedzialnym strażnikiem magnificencji. Myślę też, że wszyscy kolejni rektorzy darzyli go należnym mu szacunkiem i bezgranicznym zaufaniem”¹⁰.

Obecnie jestem emerytem – byłem pracownikiem. Jednak nadal uważam się za należącego do owej społeczności. I przez wszystkie minione lata ten aspekt odczuwałem bardzo mocno. Uniwersytet był, jak to nieraz określałem, moją „małą” czy też „prywatną ojczyzną”, w większym stopniu niż moje – rodzinne przecież – miasto Poznań. Toteż dalece nieobojętne było to, co się w nim działo. Chyba najbardziej wtedy, gdy odzyskiwał on swoją autonomię i samorządność, kiedy w największym stopniu o jego sprawach mogli stanowić jego ludzie.

To poczucie podmiotowości znajdowało wyraz mocny, chociaż może nie najmocniejszy, w momencie powoływania rektora. Mówiąc to, pragnę, przywołać lata 1981 i 1984 – i pewne moje własne reminiscencje. Jeśli chodzi o rok 1981, odwołam się do autocy-

⁸ H. Olszewski, op. cit., s. 10.

⁹ Tamże, s. 401.

¹⁰ Tamże, s. 62.

tatu, do wspomnienia o moim ojcu, w którym pisałem: „Przez wiele lat rozmawialiśmy o sprawach uniwersytetu, o jego dobrych i złych chwilach. Pamiętam rozmowę chyba u schyłku zimy 1980/81, kiedy to zastanawialiśmy się nad zbliżającymi się wyborami rektorskimi, które miały się odbyć w niezwykłych warunkach »karnawału Solidarności« – miały być rzeczywistymi, wolnymi wyborami. Zwróciłem wtedy uwagę ojca na człowieka ogromnie przeze mnie szanowanego i lubianego, którego poznałem dzięki temu, że przyjaźniłem się z jego synami i córką, a który na uniwersytecie był stosunkowo mało znany, jako że przebywał przez wiele lat za granicą – był to prof. Janusz Ziółkowski”¹¹. Zaś w roku 1984 służyłem własną osobą i samochodem (ściślej: samochodem moich rodziców; benzyna – w okresie ograniczonych przydziałów miesięcznych – była zebrana w formie kwestarskiej), aby wieźć do Warszawy przewodniczącego kolegium elektorów, prof. Wacława Skuratowicza i rektora-elekta, prof. Jerzego Fedorowskiego na spotkanie z ministrem Benonem Miśkiewiczem, który korzystając ze swoich uprawnień, odmówił był zatwierdzenia tego wyboru. Dodam, że wizyta w ministerstwie nie tylko nie przyniosła zmiany tej decyzji, ale Benon Miśkiewicz w ogóle przyjął tylko prof. Skuratowicza, a rektora Fedorowskiego – nie.

Ta sama perspektywa – sprawczości, samorządności – skłania mnie do przywołania również momentu całkiem niedawnego. Było to w czasie dyskusji nad nowym statutem UAM, wypracowywanym po wprowadzeniu w życie w lipcu 2018 r. ustawy określonej symbolem 2.0, zwanej też patetycznie „Konstytucją dla nauki”. W czasie spotkania rektora Andrzeja Lesickiego ze społecznością Wydziału Historycznego – jeszcze tego dawnego, wielodyscyplinowego, powstałego w 1975 r. – dane mi było wypowiedzieć się w jej imieniu. Pragnę przytoczyć kilka zdań z tego mojego wystąpienia:

„Szanowny Panie Rektorze, pragnę rozpocząć od nawiązania do paru zdań z Pańskiej wypowiedzi w specjalnym, poświęconym statutowi wydaniu *«Życia Uniwersyteckiego»*. Stwierdził Pan Rektor: «Nie można nie brać pod uwagę założeń i intencji twórców nowego prawa, tak jak nie możemy lekceważyć tradycji i dorobku naszego stuletniego uniwersytetu». Nieco zaś dalej napisał Pan Rektor: «Przygotowując statut staraliśmy się dostosować nasze uczelniane prawo do ducha i zapisów ustawy». Zdania te brzmią w sposób naturalny i logiczny. Jednak nie mogę się z nimi w pełni zgodzić. Jest rzeczą oczywistą, że statut, uzupełniając celowo założone niedopowiedzenia ustawy, nie może popadać w sprzeczność z jej literą. Inaczej jednak rzecz ma się z duchem. Duch nowej ustawy jest bowiem korporacyjny i autorytarny, a więc tym samym antyakademicki i antydemokratyczny. Tak więc w pierwszym z zacytowanych przed chwilą Pańskich zdań znajduje się pęknięcie: założenia i intencje twórców nowego prawa, jakie dają się wyczytać z ustawy, zderzają się z tradycją i dorobkiem naszego uniwersytetu. W tej sy-

¹¹ *Nie lubię chodzić po cudzych śladach... O życiu i dziełach Ryszarda Wiktora Schramma*, red. M. Okupnik, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009, s. 49.

tuacji, moim zdaniem, dyrektywą winno być dystansowanie się w naszym statucie od ducha ustawy wszędzie tam, gdzie jest to możliwe¹².

Ten ostatni akcent z całą mocą doprowadza moje rozważania do trzeciej części zarysowanej na wstępie triady: do „dziś”. Nie zamierzam jednak koncentrować się na tym, o czym wspominałem przed chwilą, a więc na ustawie firmowanej nazwiskiem dr. Gowina. W większym bowiem stopniu niż o bieżącą koniunkturę polityczną chodzi mi o procesy i zjawiska mające o wiele znaczniejszy wymiar.

Zaznaczę, że świadom jestem mechanizmu psychologicznego, który żartobliwie ilustrowany jest powiedzeniem: „przed wojną pół litra było większe”. Po uczynieniu tego zastrzeżenia wygłoszę jednak kilka uwag. Jest dla nich miejsce w tym wystąpieniu – tak rozumiem oczekiwania, jakie zostały mi przedstawione. Istotniejsze jednak jest to, że w głoszeniu ich nie jestem sam. Nieco zdań zawierających moje własne myśli wypowiedziałem w ważnym dla mnie wystąpieniu na uniwersytecie kieleckim 17 marca 2016 r.¹³ Ale korespondują one bardzo ściśle z tym, co znajduję w innych wypowiedziach, w tym zwłaszcza w kilku numerach kwartalnika „Nauka” wydawanego przez Polską Akademię Nauk. Oto najbardziej charakterystyczne z nich:

Piotr Sztompka, *Uniwersytet współczesny; zderzenie dwóch kultur*¹⁴,

Ryszard Tadeusiewicz, Antoni Ligęza, *Wady i zalety wprowadzenia Krajowych Ram Kwalifikacji*¹⁵,

Zbigniew Drozdowicz, *Upolitycznianie wyższych uczelni*¹⁶,

Piotr Sztompka, *Autonomia – fundament kultury akademickiej*¹⁷,

Stanisław Gajda, *Uniwersytet w naukowej i publiczno-społecznej sferze życia*¹⁸,

Kamila Augustyn, *Rola i znaczenie Uniwersytetu w obliczu przemian dokonywanych*

¹² Tekst nieopublikowany, w posiadaniu autora.

¹³ T. Schramm, *Przemówienie z okazji otrzymania godności doktora honoris causa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, 17 marca 2016 roku*, Instytut Historii UAM, Poznań 2016.

¹⁴ P. Sztompka, *Uniwersytet współczesny; zderzenie dwóch kultur*, „Nauka” 2014, nr 1, s. 7–18. Artykuł ten opatrzony jest przypisem zawierającym m.in. informację: „Autor jest inicjatorem Kongresu Kultury Akademickiej i przewodniczącym jego Rady Programowej, Kraków, 20–22 marca 2014 r. (www.kongresakademicki.pl)”. Wolno przypuszczać, że zawiera treść referatu inauguracyjnego kongresu.

¹⁵ R. Tadeusiewicz, A. Ligęza, *Wady i zalety wprowadzenia Krajowych Ram Kwalifikacji*, „Nauka” 2014, nr 1, s. 43–57.

¹⁶ Z. Drozdowicz, *Upolitycznianie wyższych uczelni*, „Nauka” 2017, nr 2, s. 7–23.

¹⁷ P. Sztompka, *Autonomia – fundament kultury akademickiej*, „Nauka” 2017, nr 3, s. 7–13.

¹⁸ S. Gajda, *Uniwersytet w naukowej i publiczno-społecznej sferze życia*, „Nauka” 2019, nr 1, s. 55–63.

na rzecz utowarowienia wiedzy¹⁹, [KT]

Wiesław Banyś, *Wiedza to nie wszystko... O wartościach i odpowiedzialności Uniwersytetu*²⁰, [KT]

Ewa Łętowska, *Fałszywe paradoksy ochrony wolności nauki* (2/2021)²¹. Ten numer „Nauki” jest w niemałej części poświęcony reakcji na działania ministra, jak to określiła Redakcja, „nadzorującego naukę i szkolnictwo wyższe”, związane z wykazem punktowanych czasopism naukowych. Prof. Łętowska nie odnosi się wprost do tego problemu, ale jej artykuł w inny sposób nawiązuje do sytuacji polskiej *hic et nunc*.

Powyższą listę można uzupełnić o teksty takie jak: *Uniwersytet, instytucja kultury europejskiej – przeszłość i przyszłość* Sławomira Kalembki²², *Jakiego chcemy Uniwersytetu?* Jerzego Mariana Brzezińskiego [KT]²³, *Uniwersytet – archipeląg wartości*²⁴ Jerzego Hausnera czy, o tytule niemal tożsamym z jednym z tych z „Nauki”: *O autonomii uniwersytetu* Krzysztofa Pomiana²⁵. Znamienne jest, że w niejednym wypadku były one wygłaszane przy okazjach solennych: przez obdarzonych godnością doktora *honoris causa* (po Kazimierzu Twardowskim – Krzysztof Pomian, Stanisław Gajda, Jerzy Marian Brzeziński) lub jako wykłady inauguracyjne (Sławomir Kalembka, Wiesław Banyś).

Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, zazwyczaj nie nawiązują one bezpośrednio do bieżącej sytuacji politycznej, lecz właśnie do owego szerszego wymiaru, o którym wspominałem przed chwilą, do „dzis” nie polskiego AD 2021, lecz właściwego dla współczesnego świata. Ale w moim odwoływaniu się do nich dojdzie też do odstępstwa od tej reguły.

Za swoiste motto czy też klamrę je spajającą mogą posłużyć słowa ks. prof. Michała Hellera z jego niedługiej wypowiedzi w ramach panelu *Etos naukowca i misja uniwersytetu*, zamieszczonej również w „Nauce” – nb. tytuł tego panelu również wpisuje się w przedstawioną przed chwilą listę. Oto ten cytat: „Jesteśmy świadkami przeobrażania

¹⁹ K. Augustyn, *Rola i znaczenie Uniwersytetu w obliczu przemian dokonywanych na rzecz utowarowienia wiedzy*, „Nauka” 2019, nr 2, s. 63–88. Symbol [KT] oznacza teksty, w których pojawia się bezpośrednie nawiązanie do wykładu Kazimierza Twardowskiego.

²⁰ W. Banyś, *Wiedza to nie wszystko... O wartościach i odpowiedzialności Uniwersytetu*, „Nauka” 2019, nr 4, s. 7–22.

²¹ E. Łętowska, *Fałszywe paradoksy ochrony wolności nauki*, „Nauka” 2021, nr 2, s. 87–101.

²² S. Kalembka, *Uniwersytet, instytucja kultury europejskiej – przeszłość i przyszłość*, „Echa Przeszłości” 2000, nr 1, ss. 7–15.

²³ Maszynopis otrzymany od prof. Brzezińskiego, w posiadaniu autora.

²⁴ Wszystko co najważniejsze, <https://wszystkoconajwazniejsze.pl/>

²⁵ K. Pomian, *O autonomii uniwersytetu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Oficyna Wydawnicza Epigram, Łódź 2020.

się instytucji uniwersytetu – to proces nieodwracalny. Nauka ze swojej natury jest procesem rozwojowym. Co więcej, to właśnie przemiany w nauce zwykle zapoczątkowują przemiany w innych dziedzinach życia. Ale dziś te przemiany doznają przyspieszenia znacznie większego niż kiedykolwiek przedtem. Nie wolno nam ich hamować. Chcąc wyprowadzić samochód z poślizgu, trzeba umiejętnie manewrować pedałem przyspieszenia: naciskanie na hamulec bywa katastrofalne. Jednakże we wszystkich usiłowaniach sterowania procesami przemian nie wolno utracić z oczu Wielkiej Idei – Nauki jako kontemplacji²⁶. Dodać tu wypada objaśnienie ostatnich słów: swoją wypowiedź rozpoczął ks. prof. Heller od przypomnienia źródłowego wyrazu „teoria”: „pochodzi z greckiego *theoría* (a właściwie jest jego zwykłym powtórzeniem), co w starożytnej grece znaczyło *kontemplacja*”.

A więc jak to jest z owym „umiejętnym manewrowaniem pedałem przyspieszenia”? Przenośnia użyta przez Michała Hellera być może nie każdemu podpowiada, na czym ono polega. Gdy odwołuję się do własnych doświadczeń kierowcy, moją pierwszą myślą jest, że przy poślizgu pedał przyspieszenia należy zwolnić: wtedy pojazd sam powraca do harmonii jego ruchu, która uległa zakłóceniu. Koresponduje to z obserwacją prof. Stanisława Gajdy: „Nauka i Uniwersytet to złożone systemy samoregulujące się. Takie systemy lepiej pozostawić naturalnej regulacji oddolnej niż odgórnemu reformowaniu²⁷. To brzmi jednak jak marzenie ściętej głowy: wymienione przeze mnie przed chwilą wypowiedzi wybitnych przedstawicieli nauki polskiej wyraźnie wskazują na „dociskanie pedału”. Działają w ten sposób różne siły, które najgłębiej i w sposób jasno uporządkowany przedstawiają dwa wymienione przeze mnie artykuły prof. Piotra Sztompki: *Uniwersytet współczesny: zderzenie dwóch kultur oraz Autonomia – fundament kultury akademickiej*. W tym miejscu oddaję głos temu uczonemu, wyraża on bowiem moje myśli znacznie lepiej, niż sam bym to zrobił.

Jako coś w rodzaju tezy wyjściowej przyjmuję następujące zdania: „Dzisiejszy kryzys uniwersytetu ma źródło w inwazji innych kultur, obcych jego naturze, na kulturę akademicką²⁸ oraz: „Analiza, którą podejmuję w tym artykule, odnosi się tylko do uniwersytetu w ścisłym sensie. Tak zwane szkoły akademickie, »uniwersytety przymiotnikowe«, »uczelnie przedsiębiorcze«, szkoły zawodowe definiowane tylko przez funkcję dydaktyczną, są poza zakresem moich rozważań”, podobnie jak, dodaje profesor, różne placówki realizujące tylko funkcje badawcze²⁹. Można zatem powiedzieć, że ta druga wypowiedź odnosi się do tego, co w moim wystąpieniu określane jest mianem Uniwersytetu. Autor rzeczonych artykułów, mówiąc o „innych kulturach”, wymienia: „kulturę

²⁶ M. Heller, *Nauka jako kontemplacja*, „Nauka” 2016, nr 1, s. 9.

²⁷ S. Gajda, *Uniwersytet...*, „Nauka” 2017, nr 3, s. 61.

²⁸ P. Sztompka, *Autonomia...*, „Nauka” 2017, nr 2, s. 13.

²⁹ Tamże, s. 7.

korporacyjną, gdzie wartości podstawowe to efektywność i produkcja, kulturę administracyjno-biurokratyczną afirmującą formalność i audyt, kulturę polityczną skupioną na władczym organizowaniu życia społecznego i egzekwowaniu prawa, kulturę biznesu, gdzie dominuje kalkulacja i zysk, czy wreszcie kulturę życia codziennego, gdzie w obecnej fazie kapitalizmu fetyszem jest konsumpcja i pieniądz³⁰.

Artykuł koncentrujący się na pojęciu autonomii powstał, jak o tym informuje przypis, „na podstawie referatu wygłoszonego na konferencji KRASP poświęconej autonomii akademickiej, Warszawa 10 maja 2017 r.”. Stąd osią wyводу, którego trzon ujęty został w dwunastu punktach, jest pojęcie autonomii. Powstał więc on niejako „na zamówienie”, idące niewątpliwie w ślad za artykułem wcześniejszym³¹. Ten zbudowany jest na dychotomii przeciwstawiającej sobie kulturę akademicką i jedną z wymienionych „innych kultur”, aczkolwiek dodać trzeba, że te, których prof. Sztompka wymienia pięć, są względem siebie komplementarne czy zgoła w jakimś stopniu się przenikają. W ujęciu, do którego się odwołuję, ta dychotomia przeciwstawia kulturze akademickiej, tu określonej jako kultura wspólnotowa, kulturę korporacyjną w postaci „dziesięciu opozycji”, określonych też mianem aspektów. Każda z nich rozpoczyna się od hasła, czy też problemu ujętego w formę pytania, scharakteryzowanego następnie jako jeden z aspektów owej dychotomii. Przedstawię je w postaci ułamkowych cytatów, chociaż zasługiwałyby one na znaczniejszy wymiar.

1. Uczni czy pracownicy najemni? Studenci czy klienci? Aspekt pierwszy: uczestnictwo w instytucji. Kultura wspólnotowa to zintegrowana silnymi więziami społeczność złożona z mistrzów (uczonych), terminatorów (naukowców) i uczniów (doktorantów i studentów). W kulturze korporacyjnej uczestniczy natomiast personel: kierownicy i pracownicy. [...] Na zewnątrz, poza granicą instytucji, znajdują się klienci, którym firma coś sprzedaje lub którym dostarcza pewnych usług. Wkroczenie kultury korporacyjnej na teren Uniwersytetu polega na tym, że zamiast mistrzów pojawiają się kierownicy, a studenci z partnerów w procesie edukacyjnym przekształcają się w klientów.
2. Więzy społeczne czy interesy? Aspekt drugi: charakter więzi integrującej instytucję. W kulturze wspólnotowej społeczność uniwersytecka jest powiązana więzami miękkimi o charakterze moralnym. [...] W kulturze korporacyjnej natomiast integracja przedsiębiorstwa [...] wynika z przepisów prawnych i administracyjnych. [...] Jest to regulacja zewnętrzna narzucona przez państwo i rynek.

³⁰ Tamże, s. 8.

³¹ P. Sztompka, *Uniwersytet współczesny...*, „Nauka” 2014, nr 1, s. 9–16. Artykuł opatrzony jest przypisem zawierającym m.in. informację: „Autor jest inicjatorem Kongresu Kultury Akademickiej i przewodniczącym jego Rady Programowej, Kraków 20–22 marca 2014 r. (www.kongresakademicki.pl)”. Wolno przypuszczać, że zawiera treść referatu inauguracyjnego kongresu.

3. Pasja czy posada? Aspekt trzeci: motywacje uczestnictwa w instytucji. [...] W kulturze wspólnotowej dominują motywacje autoteliczne. [...] Motywacje instrumentalne, czyli zarobek, są we wspólnocie uniwersyteckiej wtórne. Symbolicznie mówi o tym przysięga doktorska. [...] Tymczasem w kulturze korporacyjnej [...] zatrudniamy się z motywacji instrumentalnych, po to aby uzyskać płacę.
4. Samoregulacja czy sankcje? Aspekt czwarty: sposoby egzekwowania reguł panujących w instytucji. We wspólnotowej kulturze uniwersyteckiej decydująca jest opinia środowiska naukowego. [...] W korporacji kontrola pracowników opiera się przede wszystkim na formalnej dyscyplinie i sankcjach, w mniejszym stopniu na ustalonych z góry premiach, awansach i nagrodach.
5. Wolność czy dyscyplina? Aspekt piąty: warunki i tryb pracy. W kulturze akademickiej występuje znaczny wymiar wolności. [...] W kulturze korporacyjnej [...] smycz musi być bardzo krótka.
6. Wybitność czy tylko rzetelność? Aspekt szósty: wymagania roli społecznej i kariery. W roli społecznej uczonego [...] mieści się obowiązek nieustannego dążenia do wybitności. [...] W przedsiębiorstwie [...] kryterium dobrej, zdyscyplinowanej i użytecznej pracy – przeważnie powtarzalnej, rutynowej – jest najważniejsze.
7. Opinia środowiska czy liczenie punktów? Aspekt siódmy: miara efektów pracy. W tradycji uniwersyteckiej podstawą oceny wyników badawczych jest jakościowa opinia „równych” (*peer review*). [...] Logika kultury korporacyjnej jest odmienna, nie jakościowa, lecz ilościowa. [...] Kontrolę ma zapewnić drobiazgowa sprawozdawczość. Ten sposób myślenia zaczął wkraczać na teren Uniwersytetu, gdzie zaczęto liczyć publikacje bez względu na to, jakie i gdzie umieszczone, a tym bardziej, czy wniosły coś do nauki.
8. Mistrzowie czy kierownicy? Aspekt ósmy: relacje hierarchiczne. Uniwersytet jest ze swej istoty instytucją elitarną. [...] W kulturze akademickiej konstytutywną relacją hierarchiczną jest stosunek mistrza, sprawdzonego i autentycznego autorytetu naukowego (*guru*), do młodszych pracowników i doktorantów oraz stosunek profesora-wykładowcy do studentów. [...] W przedsiębiorstwie czy urzędzie, gdzie panuje kultura korporacyjna [...], jest to hierarchia formalna, zewnętrzna, oparta na biurokratycznych ustaleniach, która wyznacza drabinę stanowisk.
9. Kształcenie następców czy zatrudnianie personelu? Aspekt dziewiąty: strategia reprodukcji i kontynuacji instytucji. We wspólnotowej kulturze akademickiej [...] obowiązkiem starszych i wyżej ulokowanych w hierarchii jest przygotowanie swoich własnych następców. W kulturze korporacyjnej podobny mechanizm występował w przypadku rzemiosła i długiego okresu zdobywania kwalifikacji mistrza. [...] Kluczem do reprodukcji uniwersytetu są ukształtowani przez sam uniwersytet przyszli uczeni. [...] Kluczem do reprodukcji firmy jest raczej infrastruktura, schemat orga-

nizacyjny, zasoby kapitałowe, a personel jest przygotowywany przez zewnętrzne instytucje edukacyjne i nieustannie zmienny.

10. Obywatele czy pracownicy? Aspekt dziesiąty: misja edukacyjna. Celem uniwersytetu jest formacja osobowości (*Bildung*) i ukształtowanie światłych obywateli. Mamy nauczyć samodzielnego i krytycznego myślenia [...]. W tej misji kształtowania światłych obywateli nikt Uniwersytetu nie zastąpi. [...] W kulturze korporacyjnej [...] chodzi o wykształcenie prostych i konkretnych umiejętności wykonywania zadań³².

To zestawienie spuentowane jest słowami: „Wprowadzanie na Uniwersytetach kultury korporacyjnej to moda już miniona. Wśród uczelni, które w rankingach mieszczą się w pierwszej dwudziestce na świecie, a nie – jak nasze – w trzeciej setce, widać wyraźnie korektę tej tendencji i powrót do tradycji, do kultury wspólnotowej, starej idei uniwersytetu badawczego”³³.

Myślę, że każdy z moich słuchaczy może odnieść przytoczone przed chwilą cytaty do znanej mu rzeczywistości uniwersyteckiej i ocenić adekwatność do niej każdej z tych dwóch zestawionych charakterystyk.

Cytaty te można uzupełniać dalszymi. Kamila Augustyn, w której bibliografii można znaleźć zarówno nazwiska Kazimierza Twardowskiego, jak i Marka Kwieka, zauważa: „W globalnym paradygmacie uniwersytety staną (stają) się sprawnie funkcjonującymi organizacjami przystosowanymi do obecnych form produkcji”, konstatuje zmianę orientacji uczelni z misji społecznej na zysk, co „przybiera coraz bardziej chorobliwą postać [...] upodabniającą Uniwersytet do transnarodowego biurokratyczno-kapitalistycznego przedsiębiorstwa skutecznie zarządzanego przez menedżerów według koncepcji *New Public Management*”, podczas gdy „misją Uniwersytetu nie jest produkowanie czegośkolwiek”, a „twórczość naukowa rządzi się innymi prawami niż produkcja przemysłowa”³⁴. Tę samą myśl Gregory Chaitin, biolog i matematyk, ujmuje twierdząc, że współczesne środowisko akademickie przypomina niekiedy fabrykę parówek³⁵.

To „skuteczne zarządzanie” przybrało kilka postaci, z którymi stykają się na co dzień pracownicy „przedsiębiorstwa Uniwersytet”. Pogoń za mierzalnością twórczości naukowej przybrała postać tego, co powszechnie nazywa się „punktozą”; ostatnio poznałem jeszcze jedno barwne określenie, mianowicie „kwantofrenia”. „Punktoza” jest

³² Tamże, s. 9–16. W przytoczonych cytatach zmieniona została, w stosunku do oryginału, ortografia słowa „uniwersytet” poprzez zastąpienie małej litery wielką – zgodnie z konwencją przyjętą w tym tekście.

³³ Tamże, s. 16.

³⁴ K. Augustyn, *Rola i znaczenie Uniwersytetu...*, „Nauka” 2019, nr 2, strony kolejno: 63, 75, 78.

³⁵ Za: K. Jałochowski, *Heretycy, buntownicy, wizjonerzy. 22 podróże z największymi umysłami naszych czasów*, Copernicus Center Press, Kraków 2019, s. 7.

istotą wszelakich parametryzacji, jest też znaczącą składową funkcjonowania systemu grantowego, o którym pisze Piotr Sztompka: „Terenem działań pozornych staje się planowanie zadań we wnioskach grantowych, ów harmonogram i kosztorys, gdzie trzeba z góry przewidzieć, jakie i kiedy będą efekty, jakie po drodze podejmie się czynności i ile będą kosztować. Wszystko to wypełnia się »z sufitu«, bo w nauce przewidzenie i zaplanowanie twórczego rezultatu jest po prostu niemożliwe”³⁶. Przyznaje co prawda, że od parametryzacji nie ma odwrotu i że wzbogaciła się ona o elementy jakościowe (ale nie dodaje, że operacje naukometryczne też noszą w sobie defekty, jak np. przy zawiązaniu liczby cytowań), jednak mimochodem wskazuje na bolączkę dotyczącą szczególnie nauki humanistycznej: przykładanie do nich tych samych miar, co do nauk przyrodniczych³⁷. Do tego ostatniego Kamila Augustyn dodaje premiowanie publikacji w języku angielskim, co „skazuje badaczy nauk humanistycznych na językowe i kulturowe wykorzystanie”³⁸.

Nie inaczej ma się rzecz w dydaktyce. Krajowe Ramy Kwalifikacji określa Piotr Sztompka jako „szczyt absurdu biurokratycznego”, stwierdzając krótko, że „owe setki punktów, punkcików i podpunkcików dałoby się zastąpić jedną dyrektywą: nauczyć studentów myśleć”³⁹. Tymże Ramom poświęcili swój artykuł Ryszard Tadeusiewicz i Antoni Ligęza, tytułując go *Wady i zalety wprowadzenia Krajowych Ram Kwalifikacji*. Nawiązując do tego tytułu, piszą pod koniec: „nie widzimy w koncepcji KRK, a zwłaszcza w trybie jej wdrożenia **żadnych zalet**”⁴⁰ i apelują do czytelników, żeby powiadomili ich chociaż o jednej, o ile takową znajdą.

Dołączę do tych cytatów fragment pewnego mojego wystąpienia sprzed blisko dziesięciu lat, w którym (mniejsza o kontekst) nawiązałem do rysującego się wymogu przygotowania dla każdego z prowadzonych przedmiotów „sylabusa” liczącego nie jedną stronę jak uprzednio, lecz jedenaście. Mówiłem wtedy: „Na szczęście wymóg ten został znacząco zmniejszony, niemniej jednak samo pojawienie się takiego pomysłu określę w przytomności Rektora naszej uczelni i nie bacząc na konsekwencje mianem, na jakie zasługuje: idiotyzm”. Dodam, że konsekwencji jakoś nie poniosłem, a chociaż tamten pomysł nowej formuły sylabusa zatarł się w mojej pamięci, ocenę tę podtrzymuję i obecnie.

Skąd się to wszystko bierze? W największym stopniu z tendencji i procesów, które dominują we współczesnym, coraz bardziej przyspieszającym świecie. One określają

³⁶ P. Sztompka, *Uniwersytet współczesny...*, „Nauka” 2014, nr 1, s. 11.

³⁷ Tamże, s. 13.

³⁸ K. Augustyn, *Rola i znaczenie Uniwersytetu...*, „Nauka” 2019, nr 2, s. 81

³⁹ P. Sztompka, *Autonomia...*, „Nauka” 2017, nr 3, s. 9.

⁴⁰ R. Tadeusiewicz, A. Ligęza, *Wady i zalety...*, s. 54–55.

działania decydentów i wykonawców decyzji, a więc polityków i biurokratów, a te wysuwają na czoło kulturę korporacyjną i kulturę administracyjno-biurokratyczną. Wpychają się one na teren Uniwersytetu, biorą górę nad kulturą akademicką – to jest ta „inwazja”, o której mówi przytoczone jakiś czas temu zdanie prof. Sztompki – prowadząc do „utrąty idei Uniwersytetu”, jak to określa prof. Jerzy Hausner⁴¹. Prof. Stanisław Gajda oddawanie reformy Uniwersytetu w urzędnicze ręce, „choćby z poparciem części uniwersyteckiego *establishmentu*”, określił jako niedobre rozwiązanie⁴². To samo o „części uniwersyteckiego *establishmentu*” zdaje się myśleć Jerzy Brzeziński, gdy mówi o „podejmowaniu przez badaczy i nauczycieli akademickich działań sprzecznych z misją Uniwersytetu”⁴³. Koresponduje to z paroma zdaniami w moim wspomnianym już przemówieniu kieleckim, sformułowanymi jednak z większą ostrością: „Zdaję sobie sprawę z istnienia pewnych konieczności i nie jest moją intencją krytykowanie wysiłku, także koncepcyjnego, tych, którzy się z nimi mierzą. Można jednak wśród profesorów spotkać takie osoby, które działaniom z tym związanym oddają się ze zdumiewającym zaangażowaniem, rzec by się chciało: z lubością. To zdrajcy, którzy przeszli na stronę naszego nieprzyjaciela – biurokracji – i jemu służą”⁴⁴.

Inwazję obcych kultur zauważam też w dziedzinie etosu akademickiego. W tym względzie ograniczę się do paru obserwacji, jakie przytacza, jako ponure anegdoty, prof. Sztompka w artykule *Uniwersytet współczesny; zderzenie dwóch kultur*: „Spotkałem się kiedyś z wnioskiem grantowym, gdzie kandydat domagał się sporej sumy za «czytanie literatury przedmiotu»”; „Spotkałem się kiedyś z intratną ofertą pracy w uczelni prywatnej pod warunkiem, że co rok będę «wyrabiał» dla nich sto punktów ministerialnych za osiągnięcia badawcze. Czy na taki pomysł mógłby wpaść ktoś, kto rozumie rytm pracy naukowej i ważnych osiągnięć, gdzie raz zdarzają się one częściej, a kiedy indziej trzeba na nie długo czekać?” – to właśnie ta „fabryka parówek”. I jeszcze jedna anegdota prof. Sztompki: „Miałem kiedyś w ręku wniosek profesorski, do którego dołączony był dokument o tytule «Bibliografia docenta X» zawierający 178 pozycji. Jako 178 pozycja widniała «Bibliografia docenta X»”. To są postawy zrodzone przez kulturę korporacyjną.

Inna obserwacja dotyczy zjawiska wymienionego już uprzednio jako jeden z elementów wyliczanej przez tegoż autora kultury akademickiej. Przytoczę go raz jeszcze: „Uniwersytet jest ze swej istoty instytucją elitarną. [...] W kulturze akademickiej konstytutywną relacją hierarchiczną jest stosunek mistrza, sprawdzonego i autentycznego autorytetu naukowego (*guru*) do młodszych pracowników i doktorantów, oraz stosunek

⁴¹ J. Hausner, *Uniwersytet – archipelag wartości*, <https://wszystkoconajwazniejsze.pl/>

⁴² S. Gajda, *Uniwersytet w naukowej...*, „Nauka” 2019, nr 1, s. 61.

⁴³ J.M. Brzeziński, *Jakiego chcemy Uniwersytetu?*, maszynopis w posiadaniu autora.

⁴⁴ T. Schramm, *Przemówienie z okazji...*, s. 8–9.

profesora-wykładowcy do studentów”. Jest w nim mowa o relacji „z góry w dół”, czego (w sposób, przyznam, zastanawiający mnie) nie uzupełniła refleksja nad relacją odwrotną, z dołu w górę – czyli refleksja o tym, co przyszło mi na myśl w opisaney uprzednio sytuacji z udziałem pani rektor Kaniewskiej.

Tu odwołam się znowu do fragmentu mojego przemówienia kieleckiego i motywu zdrady. Mówiłem: „Przed przeszło dziesięciu laty zmiana »Prawa o szkolnictwie wyższym« przyniosła między innymi zwiększenie z 10 do 20% udziału przedstawicieli studentów w organach kolegialnych uczelni, w tym w kolegiach elektorskich. Przy całym szacunku dla idei obecności tej grupy w rzeczonych organach uważam, że w ten sposób doszło do zasadniczego naruszenia proporcji między tymi, którzy są nauczani, i tymi, którzy nauczają, między tymi, którzy na uniwersytecie pojawiają się na kilka lat, i tymi, którzy tworzą go w sposób stały. Sprawstwo tej nonszalanckiej zmiany, wedle mojej wiedzy, można przypisać określonej osobie, noszącej tytuł profesorski. Ten człowiek to zdrajca. Dopuszczył się zdrady wobec dostojeństwa Uniwersytetu”⁴⁵.

Wracam do wątku współczesnych tendencji i wynikających z nich działań. Teoretycznie rzecz biorąc, wykonawcy (czyli biurokraci) podlegają decydom. W praktyce rzecz się ma inaczej, z czego dobrze zdajemy sobie sprawę: wykonawcy mogą z przemożną siłą wpływać nie tylko na realizowanie decyzji, lecz na samo ich kształtowanie i podejmowanie. Jednak teraz zatrzymam się przez chwilę właśnie przy tych, którzy „władczo organizują życie społeczne” (odwołuję się do wcześniej przytoczonych słów prof. Sztompki o kulturze politycznej). Organizowanie bowiem można rozumieć nie tylko jako zarządzanie, o którym była mowa przed chwilą, ale także jako władanie. To zaś pojęcie znajduje się w kolizji z pojęciem autonomii. Prof. Stanisław Gajda mówił o Janusowym obliczu polityki, gdzie jedno jej oblicze wiąże się z roztropną realizacją dobra wspólnego i ideału społeczeństwa obywatelskiego, zaś drugie z dążeniem do zdobycia i utrzymania władzy. I dalej: „W rywalizacji z elitami [...] kulturowymi, do których należą też elity akademickie, elity polityczne zajmują najczęściej dominującą pozycję dzięki podporządkowaniu sobie mediów i posiadaniu innych atutów, w tym siły. Wpływa to na sytuację Uniwersytetu, który znalazł się w przysłowiowym trójkącie bermudzkim wyznaczanym przez politykę, ekonomię oraz kulturę i naukę, czyli przez elity polityczne, ekonomiczne i akademickie. Elita akademicka nie zawsze potrafi skutecznie bronić idei uniwersyteckiej”⁴⁶.

Zadanie Uniwersytetu, czyli „zdobywanie prawd i prawdopodobieństw naukowych” (to odwołanie do słów Kazimierza Twardowskiego) jest skazane na kolizję z „dążeniem do zdobycia i utrzymania władzy” – tym ostrzejszą, im więcej jest w tym elemencie ideologicznego, a więc rozciągnięcia władzy także na umysły ludzkie. Ideologia jest

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ S. Gajda, *Uniwersytet w naukowej...*, „Nauka” 2019, nr 1, s. 59–60.

bowiem nie jest kompatybilna z prawdą naukową, czego dowodów dostarczał wiek XIX (kwestionowanie poglądów Darwina), a zwłaszcza XX. Te spostrzeżenia korespondują niestety z obecną sytuacją w Polsce. Jak zaznaczyłem, nie chodzi mi o to, aby ten aspekt dominował w moim wystąpieniu. Jednak całkowite przemilczenie go zniekształciłoby moje odwołania do czasopisma „Nauka” – mam na myśli zwłaszcza wspomniany numer 2/2021, poruszający kwestię wykazu czasopism punktowanych oraz zawierający artykuł prof. Ewy Łętowskiej, w którym odnosi się ona m.in. do projektu Pakietu Wolności Akademickiej, określając go jako manipulację. Warto też przytoczyć tę jej wypowiedź: „Wolność wypowiedzi, wolność nauki są narażone na specyficzne zagrożenie: ataki i próby ograniczenia wolności, a nawet eliminację – paradoksalnie – w imię rzekomo zagrożonego pluralizmu idei i poglądów. W tej sytuacji atakujący wykorzystują ideę ochrony wolności jednostki w celach ekspansywnych. Nie w imię swobody ekspresji własnej aksjologii, lecz w imię zakazania tej ekspresji innym”⁴⁷.

Wobec takiego wymachiwania orężem pojęciowym warto zatrzymać się na moment przy pojęciu służebności Uniwersytetu. Może ono być używane do uzasadniania uroszczeń władzy. O „mylnym pojmowaniu służebności uniwersytetu wobec społeczeństwa” pisze prof. Piotr Sztompka, wskazując na „ingerencję czynników i kryteriów zewnętrznych; zewnętrzny nadzór i kontrolę przez rady nadzorcze i tzw. partnerów społecznych, a więc obcy kulturze akademickiej czynnik polityczny, samorządowy, biznesowy”. Ale kontrpunktuje to, oświadczając: „Nie ma nic bardziej służebnego niż niezależność, niezależność w twórczych badaniach i rzetelnej dydaktyce”⁴⁸. Prof. Wiesław Banyś ukonkretnia tę wskazówkę: „Społeczeństwo słabo wyedukowane [...] nie ma ani wystarczającej wiedzy, ani odpowiednich umiejętności krytycznego myślenia, ani także nie ma intelektualnego i empatycznego wigoru do skutecznego poszukiwania rozwiązań skomplikowanych problemów współczesnego świata. Co gorsza, staje się także łatwym celem różnych jednostronnych wizji rzeczywistości i łatwo daje się omamić ruchom antynaukowym czy populistycznym”⁴⁹.

A więc Uniwersytetowi współczesnemu nie jest obca idea jego służebności – ale adekwatnej do jego społecznej roli. Jej kanonicznym określeniem pozostają słowa Kazimierza Twardowskiego. Obecnie brzmią one w sposób bardzo niedzisiejszy. Wydaje mi się natomiast, że współczesnym ich odpowiednikiem jest wykład Krzysztofa Pomiana. Wcześniejszy z tych wykładów został wygłoszony 21 listopada 1932 r., późniejszy – 24 maja 2017 r. Łączy je okoliczność, w których zostały przedstawione i ich materia; śmiało także można zestawiać ze sobą osoby obu autorów, toteż niech razem stanowią klamrę mojego wystąpienia. Pominę obecne w wykładzie Krzysztofa Pomiana odwołania

⁴⁷ E. Łętowska, *Fałszywe paradoksy...*, „Nauka” 2021, nr 2, s. 98.

⁴⁸ P. Sztompka, *Uniwersytet współczesny...*, „Nauka” 2014, nr 1, s. 10–11.

⁴⁹ W. Banyś, *Wiedza to nie wszystko...*, „Nauka” 2019, nr 4, s. 15–16.

do wzorca humboldtowskiego, by skupić się na zdaniach odnoszących się do dnia dzisiejszego. Tak jak czyniłem to przedtem, teraz również oddaję głos komuś o ileż znaczniejszemu, kto – powtórzę moje sformułowanie – wyraża moje myśli znacznie lepiej, niż sam bym to zrobił:

„Autonomia Uniwersytetu zawsze wymagała obrony. Dziś wymaga jej chyba bardziej niż kiedykolwiek, gdyż jest podważana z wielu stron. Przez presję rynku z jego wymogiem rentowności i dostosowania się bez reszty do właściwych mu norm. Przez presję mediów, które usiłują narzucić swoją hierarchię ważności problemów i osób. Przez polityków uprawnionych do uchwalania ustaw i decydowania o finansach, czyli o możliwych badaniach, i nierzadko skłonnych widzieć w nominacjach uniwersyteckich jeszcze jeden środek poszerzania swoich wpływów i mnożenia klientów. Przez integryzmy wreszcie, które domagają się podporządkowania programów badawczych ustanawianym przez siebie kryteriom, a treści nauczania – wyznawanym przez siebie wierzeniom. Zwycięstwo którejkolwiek z tych sił oznaczałoby śmierć Uniwersytetu w tej jego postaci, jaka ukształtowała się dwa wieki temu i nadal w swoim zasadniczym zrębie zachowuje aktualność.

Toteż Uniwersytet musi stawić opór każdej z nich z osobna i wszystkim razem, choć musi to robić na bardzo różne sposoby. [...] Są miejsca, gdzie społeczeństwo uzewnętrznia swoje podziały i konflikty, by rozstrzygać je pokojowo, przekazując tymczasowo władzę kolejnej większości. I są takie, gdzie występuje ono jako jedność. Należy do nich właśnie Uniwersytet. Jego dziedziną nie jest polityka. Jest nią wiedza, która rządzi się własnymi prawami. To banał, ale trzeba go stale przypominać w obliczu dążeń do upolitycznienia Uniwersytetu, czego destrukcyjne skutki ukazuje bogate w tej materii doświadczenie XX wieku. Toteż tym dążeniom trzeba się zdecydowanie przeciwstawić. [...]

Autonomia Uniwersytetu jest potrzebna wszystkim, stanowi bowiem jeden z kamieni węgielnych demokracji. [...] Autonomia Uniwersytetu jest potrzebna wszystkim również dlatego, że tylko ona pozwala mu uniknąć zatopienia w teraźniejszości i skupić się na przygotowywaniu przyszłości, co jest jego właściwym powołaniem. Mówi się często o bezinteresownym dążeniu do wiedzy, które winno charakteryzować uniwersyteckie badania naukowe i wychowanie. Jest to stwierdzenie innymi słowy tego, że nasze cele jako badaczy i nauczycieli wykraczają poza dzień dzisiejszy, a bywa, że poza jutro czy nawet pojutrze. Że mieszczą się w otwartym czasie następujących po sobie innowacji, których nikt nie jest w stanie przewidzieć. Tylko o tyle, o ile umiał się wpisać w taki otwarty i twórczy czas, Uniwersytet jako wspólnota nauczycieli i studentów mógł być w ciągu dwustu minionych lat, choć kataklizmów przecież nie brakowało, przyczynić się w znacznym stopniu do postępów wiedzy i do ogólnego polepszenia jakości życia ogromnych rzesz ludzkich. Tylko o tyle, o ile zdoła utrzymać ten kurs, wbrew wszystkim zew-

nętrznym perturbacjom, będzie mógł nadal pełnić tę rolę, w której żadna inna instytucja nie jest go w stanie zastąpić⁵⁰.

Zwracam uwagę, że jest to głos nie tyle opisowy, co postulatywny: mówi przede wszystkim nie o tym, jak jest, lecz jak powinno być. Jednak tymi właśnie słowami pragnę zakończyć moje wystąpienie.

Spożytkowana literatura

- Kamila Augustyn, *Rola i znaczenie Uniwersytetu w obliczu przemian dokonywanych na rzecz utowarowienia wiedzy*, „Nauka” 2019, nr 2, s. 63–88.
- Wiesław Banyś, *Wiedza to nie wszystko... O wartościach i odpowiedzialności Uniwersytetu*, „Nauka” 2019, nr 4, s. 7–22.
- Zbigniew Drozdowicz, *Upolitycznianie wyższych uczelni*, „Nauka” 2017, nr 2, s. 7–23.
- Stanisław Gajda, *Uniwersytet w naukowej i publiczno-społecznej sferze życia*, „Nauka” 2019, nr 1, s. 55–63.
- Michał Heller, *Etos naukowca i misja uniwersytetu*, „Nauka” 2016, nr 1, s. 7–9.
- Karol Jałochowski, *Heretycy, buntownicy, wizjonerzy. 22 podróże z największymi umysłami naszych czasów*, Copernicus Center Press, Kraków 2019.
- Sławomir Kalembka, *Uniwersytet, instytucja kultury europejskiej – przeszłość i przyszłość*, „Echa Przeszłości” 2000, nr 1, s. 7–15.
- Ewa Łętowska, *Fałszywe paradoksy ochrony wolności nauki*, „Nauka” 2021, nr 2, s. 87–101.
- Nie lubię chodzić po cudzych śladach... O życiu i dziełach Ryszarda Wiktora Schramma*, red. Małgorzata Okupnik, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009.
- Henryk Olszewski, *Ludzie Uniwersytetu w mojej pamięci*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2015.
- Krzysztof Pomian, *O autonomii uniwersytetu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Oficyna Wydawnicza Epigram, Łódź 2020.
- Tomasz Schramm, *Przemówienie z okazji otrzymania godności doktora honoris causa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, 17 marca 2016 roku*, Instytut Historii UAM, Poznań 2016.
- Tomasz Schramm, *Te siedemdziesiąt lat, które jest poza mną*, Wydział Historii UAM, Poznań 2020.
- Piotr Sztompka, *Autonomia – fundament kultury akademickiej*, „Nauka” 2017, nr 3, s. 7–13.
- Piotr Sztompka, *Uniwersytet współczesny; zderzenie dwóch kultur*, „Nauka” 2014, nr 1, s. 7–18.
- Ryszard Tadeusiewicz, Antoni Ligęza, *Wady i zalety wprowadzenia Krajowych Ram Kwalifikacji*, „Nauka” 2014, nr 1, s. 43–57.
- Kazimierz Twardowski, *O dostojeństwie Uniwersytetu*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań 2011.

⁵⁰ K. Pomian, *O autonomii uniwersytetu*, s. 21–23. Patrz też P. Sztompka, *Autonomia...*, „Nauka” 2017, nr 3.

II.

Pytania słuchaczy – studentów historii i odpowiedzi

Jak zareagował nasz uniwersytet na stan wojenny?

Pytanie o stan wojenny budzi przede wszystkim skojarzenie z datą dzienną 13 grudnia 1981 r. Mogę tu wspomnieć, że dosłownie tuż przed jego wprowadzeniem, o ile pamiętam 12 grudnia wieczorem, skończył się w ówczesnej siedzibie Wydziału Historycznego strajk studencki, którego przywódcą, czy też jednym z przywódców, był, bardzo odpowiedzialnie wywiązując się ze swojej roli, student historii Marek Jurek.

Wprowadzenie stanu wojennego było ogromnym szokiem i wstrząsem dla całego kraju. Może nie dla wszystkich jego mieszkańców – byli tacy, którzy przyjęli go z wyraźną ulgą – ale dla bardzo wielu. Był więc czymś takim również dla Uniwersytetu i jego społeczności. Dominowało pytanie: co teraz z nami będzie? Oczywiście największa odpowiedzialność spoczywała na rektorze Ziółkowskim. Nie jestem w stanie powiedzieć w tej chwili, czym był dla niego okres od 13 grudnia 1981 r. do 26 stycznia 1982 r. I nie wiem, czy ktokolwiek, poza może jego najbliższymi – a i tego nie jestem pewien – w pełni wie, co wtedy przeżywał. Druga z wymienionych przeze mnie dat to dzień odwołania go z urzędu rektora. Pismo powołujące się na art. 12 ust. 2 ustawy z 1958 r. podpisał kierownik Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, mgr Mieczysław Kazimierzczuk. Za swoistą pikanterię można uznać fakt, że we wskazaniu podstawy prawnej znajduje się błąd maszynowy: chodziło o art. 22⁵¹.

Było rzeczą wiadomą zawczasu jako oczywista, że rektor Ziółkowski nie zostanie na swoim urzędzie. Po Uniwersytecie krążyć wtedy zaczęło nazwisko jego domniemanego następcy: profesora o uznanej pozycji naukowej, o którym jednak wiadomo było, że pod jego rządami uczelnia znajdzie się w bardzo mocnym uchwycie, adekwatnym do sytuacji. Dość niespodziewanie rektorem został kto inny: prof. Zbigniew Radwański – wybrany w 1981 r. delegat Rady Wydziału Prawa i Administracji do Senatu i przewodniczący jego Komisji Prawnej. Wziął on na siebie ten ciężar, który na pewno przysporzył mu немало goryczy – przez wielu postrzegany był jako „rektor komisaryczny”, zajmujący miejsce należne „prawdziwemu” rektorowi, czyli prof. Ziółkowskiemu. Robiąc użytek ze swojego wybitnego prawniczego kunsztu, prof. Radwański okazał się prawdziwie opatrznosciowym rektorem tego czasu i obecnie jednogłośnie oddawana mu jest sprawiedliwość.

Dodać tu trzeba, że architektem tego manewru był ówczesny I sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR dr Michał Karoński. W roku 1980, wspólnie z I sekretarzem Komitetu Zakładowego w Zakładach im. Hipolita Cegielskiego Edwardem Skrzypczakiem

⁵¹ *Poczet rektorów Almae Matris Posnaniensis*, red. T. Schramm, współpraca naukowa A. Marciniak, wyd. 2, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2016 s. 14.

reprezentowali oni to, co nosiło nazwę „odnowy partyjnej” i tworzyli w Poznaniu fundament tzw. struktur poziomych. Dodam na marginesie, że Skrzypczak był od czerwca 1981 do czerwca 1982 r. I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, wyłonionym w autentycznych wyborach – wymienione daty powinny być wymowne dla każdego historyka, nawet jeśli nie był naocznym świadkiem tamtych lat. Michał Karoński, który osiągnął wybitną pozycję naukową, to obecnie emerytowany profesor naszego uniwersytetu. Jest niewątpliwie „człowiekiem Uniwersytetu”, co wykazał m.in. w styczniu roku 1982.

Ja od 1982 r. byłem członkiem Senatu, należąc do kategorii tzw. „p.p.n.-ów”, czyli pomocniczych pracowników nauki – mieli oni wtedy swoich delegatów w Senacie, po jednym na każdy wydział, których było wówczas siedem. Była to, obok studentów, najbardziej radykalna grupa członków Senatu. Przewodził nam delegat Wydziału Nauk Społecznych, dr Paweł Łączkowski (po latach m.in. wicepremier w rządzie Hanny Suchockiej), mając u swojego boku dr. Stanisława Mikołajczaka z Wydziału Filologicznego. Za swoje zadanie uważaliśmy „kąsanie po łydkach” rektora Radwańskiego, do czego przygotowywaliśmy się na „odprawach” w mieszkaniu Pawła. Rektor dość łatwo dawał sobie z nami radę – ale niewykluczone, że Paweł miał rację, twierdząc, iż nasza dokuczliwość mogła mu służyć jako swoiste alibi, argument w dużo poważniejszej konfrontacji z siłami zewnętrznymi wobec uczelni.

Jak powiedziałem, nazwa „stan wojenny” niesie skojarzenia przede wszystkim z datą dzienną 13 grudnia, jeśli z roczną to 1981, ewentualnie przedłużoną na pierwsze miesiące roku 1982 – kiedy to życie w każdym niemal wymiarze zamarło albo było istotnie różne od dotychczasowego. Z tego względu w mojej odpowiedzi na plan pierwszy wysunęły się wspomnienia opróżnionego ze studentów Uniwersytetu z zawieszonymi zajęciami i z legitymowaniem wchodzących do jego budynku pracowników. Dodać mogę do tego nastrój przygnębienia i desperacji – aby się z niego otrząsnąć, zacząłem pisać moją pracę habilitacyjną, do której w poprzednich miesiącach zupełnie nie miałem głowy ani czasu. To był swoisty znak sprzeciwu wobec wtargnięcia stanu wojenne w moje życie – także, czy może zwłaszcza w to, co było związane z Uniwersytetem. Znaczyło ten czas także internowanie niektórych z członków jego społeczności – pracowników i studentów – i starań o ich uwolnienie. To wspomnienie jest nieco zatarte, bo niewiele o tym było wiadomo i niewiele się mówiło. Ale przypomina mi to pierwsze po lecie 1982 r. posiedzenie Senatu: rektor Radwański rozpoczął je od powitania jednego z jego „p.p.n-owskich” członków który, jak to wyraził, „z przyczyn od siebie niezależnych nie mógł uczestniczyć w pracach Senatu od grudnia 1981 r.”. Ten kolega, wspomniany już dr Stanisław Mikołajczak, został zwolniony z internowania.

Słabiej w mojej świadomości obecny jest fakt, że pojęcie „stan wojenny” bywa rozciągane na cały bez mała okres 1981–1989. Gdy patrzę nań w perspektywie kilkuletniej, trudno mi powiedzieć coś więcej poza przytoczonymi już wydarzeniami z lat

1984–1985 wokół władz uczelni i wydziałów (na UAM wraz z rektorem Kaczmarkiem odwołana została cała ekipa prorektorska i siedmiu spośród ośmiu dziekanów). Ale jest też wspomnienie przekazywanych z ręki do ręki składek związkowych – oczywiście na zdelegalizowaną „Solidarność”. Ja wpłacałem je pani Wiesławie Pająkowskiej, ówczesnej kierownicze naszej biblioteki. Nawet nie wiem, czy była ona jedyną osobą w Instytucie Historii, która je zbierała.

Na podstawie doświadczeń Pana Profesora, w których latach Uniwersytet funkcjonował wg zasad najbliższych ideałom wspomnianym w pierwszej części wypowiedzi?

Ponieważ pytanie odwołuje się do moich własnych doświadczeń – a więc trudno, abym sięgał do czasów, gdy obowiązywała ustawa z 1920 r., chociaż był to czas stosunkowo najbliższy ideałowi humboldtowskiemu – pozwolę sobie uznać je mniej więcej za odpowiednik pytania: „kiedy uniwersytet poznański w największym stopniu był moim Uniwersytetem?”. W odpowiedzi powtórzę po części to, co już powiedziałem, a po części sięgnę do wspomnianego już mojego wystąpienia sprzed niespełna dwóch lat. Stwierdziłem wówczas, że jedną z najlepszych składowych mojego życia było to, że przeżyłem rok 1989. Jest to data-symbol – w określonym tu kontekście powinienem wskazać na rok 1990. Na czele resortu stał w tym czasie prof. Henryk Samsonowicz, będący prawdziwym uosobieniem człowieka Uniwersytetu. Wśród wielu innych uczelni także na naszej odbyły się wtedy wybory rektorskie. Startowali w nich trzech kandydaci, w tym profesorowie Fedorowski i Kaczmarek. Rektorem został, jak wiadomo, prof. Fedorowski, ale gdyby wygrał prof. Kaczmarek, byłoby to takim samym potwierdzeniem wyboru, jakiego dokonała społeczność akademicka w roku 1984, który został następnie odrzucony i zdezwuowany przez władze. Nawiązuję tu więc do tego, o czym już mówiłem, a co już ująłem w słowach o czasie, gdy Uniwersytet odzyskiwał swoją autonomię i samorządność, kiedy w największym stopniu o jego sprawach mogli stanowić jego ludzie.

W tym samym 1990 roku uchwalona została nowa ustawa. Dawała ona Uniwersytetowi autonomię nie tylko w sensie samorządności, ale także autonomię od nieistniejących wtedy, przynajmniej w obecnej postaci i w obecnym natężeniu, wymogów biurokratyczno-korporacyjnych, którym poświęciłem tak wiele krytycznych słów w ostatniej części mojego wystąpienia, jak też od innych zagrożeń, które wyliczał w swoim wykładzie Krzysztof Pomian.

Jaka jest przyszłość Uniwersytetu? Czy ma on szansę wrócić do swoich akademickich korzeni, czy jest skazany na „kulturę korporacyjną”?

Punkt oparcia dla odpowiedzi czy też jej sedno znajduje się w obszernym cytacie autorstwa Krzysztofa Pomiana, jakim zakończyłem moje wystąpienie. Jest w nim mowa o niebezpieczeństwach, w jakich obliczu stoi dziś Uniwersytet. Da się je dostrzec w ska-

li, można powiedzieć, lokalnej, jak też w skali powszechnej. W tej pierwszej chodzi o zagrożenia widoczne w tym momencie i w tym miejscu. Jest także w nich obecny aspekt ogólny, który skrótowo nazwę korporacyjno-biurokratycznym i który można określić jako strukturalny. Ale jest on spleciony z aspektem koniunkturalnym: polityczno-ideologicznym. Wobec tych bieżących zagrożeń konieczny jest opór w duchu, o którym mówił Kazimierz Twardowski, a także Krzysztof Pomian. Przypomnę słowa tego pierwszego, które już przytaczałem: „Mając pełne prawo domagania się, aby jego niezawisłość duchowa nie była przez nikogo naruszana, mając więc także pełne prawo bronięcia się przeciw wszelkim jawnym lub podstępным zakusom poddawania jego pracy naukowej czyjejkolwiek kontroli lub komendzie, Uniwersytet ma zarazem obowiązek unikania także ze swojej strony wszystkiego, co by mogło tę niezawisłość nadwyręzać lub stwarzać chociażby pozory ulegania jakimkolwiek wpływom lub dążnościom niemającym nic wspólnego z badaniem naukowym i jego celem”. Im powszechniejsza będzie ta obrona, ten opór, tym większa nadzieja na uchronienie się przed zagrożeniem.

Dodam przy tym jeszcze jedno. Opór ten, przede wszystkim wobec obecnych działań Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Nauki oraz szefa tego resortu, jest widoczny np. w postaci uchwał różnych gremiów, listów otwartych, publicystyki itp., w co jestem raz po raz zaangażowany jako przewodniczący Komitetu Nauk Historycznych PAN. Spotykam się przy tym – niekiedy, niezbyt często – z kwestionowaniem takich inicjatyw. Wyrażane jest to w słowach, że powinniśmy się zajmować nauką, a nie polityką. Na pozór można im przyznać rację – ale tylko na pozór: w gruncie rzeczy jest to demagogia. Świat nauki zajmuje się polityką dlatego, że polityka zajmuje się światem nauki – i to w sposób godzący w naszą społeczną i obywatelską powinność badaczy i nauczycieli akademickich.

Jeśli natomiast chodzi o zagrożenie strukturalne, skierowane do mnie pytanie jest w gruncie rzeczy pytaniem o mój sposób myślenia, widzenia świata i jego spraw: czy jestem optymistą, czy pesymistą. Zmusza mnie to do odsłonięcia mojego wnętrza, mojego „ja”. Otóż bardziej jestem skłonny do pesymizmu. Różne obserwacje dzisiejszego świata nasuwają mi raz po raz to samo stwierdzenie uogólniające: obawiam się, że utracił on sterowność. I tę obawę odnoszę też do Uniwersytetu.

Mój Uniwersytet

Publikowany tekst zawiera wykład wygłoszony na posiedzeniu Oddziału Poznańskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego, jak też odpowiedzi na zadane po nim pytania, pochodzące od studentów historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, którzy stanowili większość słuchaczy. Wykład oparty został na wyjściowym pytaniu: „jakim postrzeganiem Uniwersytetu nasiąknę w rodzinnym

domu, jak to potem konfrontowałem z własną praktyką czy też «doświadczeniem» Uniwersytetu, jak patrzę na to z perspektywy doświadczenia będącego moim udziałem i z obserwacji dokonujących się zmian”. W ślad za nim dzieli się on na dwie zasadnicze części. Pierwsza przedstawia uniwersyteckie doświadczenie autora, zakorzenione w tradycji rodzinnej, a następnie zbierane osobiście począwszy od podjęcia studiów akademickich na UAM w 1967 r. Druga jest krytyczną refleksją nad obecną kondycją uniwersytetów w Polsce. Czerpie ona obficie z wypowiedzi na ten temat wybitnych przedstawicieli nauki polskiej.

Słowa kluczowe: idea i zadania Uniwersytetu, uniwersytety w Polsce, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, studia historii

My University

The published text contains a lecture given at a sitting of the Poznań Chapter of the Polish Historical Society as well as answers to questions posed afterwards, coming from history students of the Adam Mickiewicz University in Poznań, who constituted the majority of the audience. The lecture was based on the initial question: “what perception of the University did you imbibe in your family home, how did you later confront this with your own practice of the University, how do you look at it from the perspective of the experience being your own and from observing the changes taking place”. Following on from this, it is divided into two main parts. The first presents the author's university experience, rooted in family tradition and then personally gained from the start of his academic studies at AMU in 1967. The second is a critical reflection on the current condition of universities in Poland. It draws abundantly on statements on the subject by prominent representatives of Polish science.

Key words: idea and tasks of the University, universities in Poland, Adam Mickiewicz University in Poznań, history studies